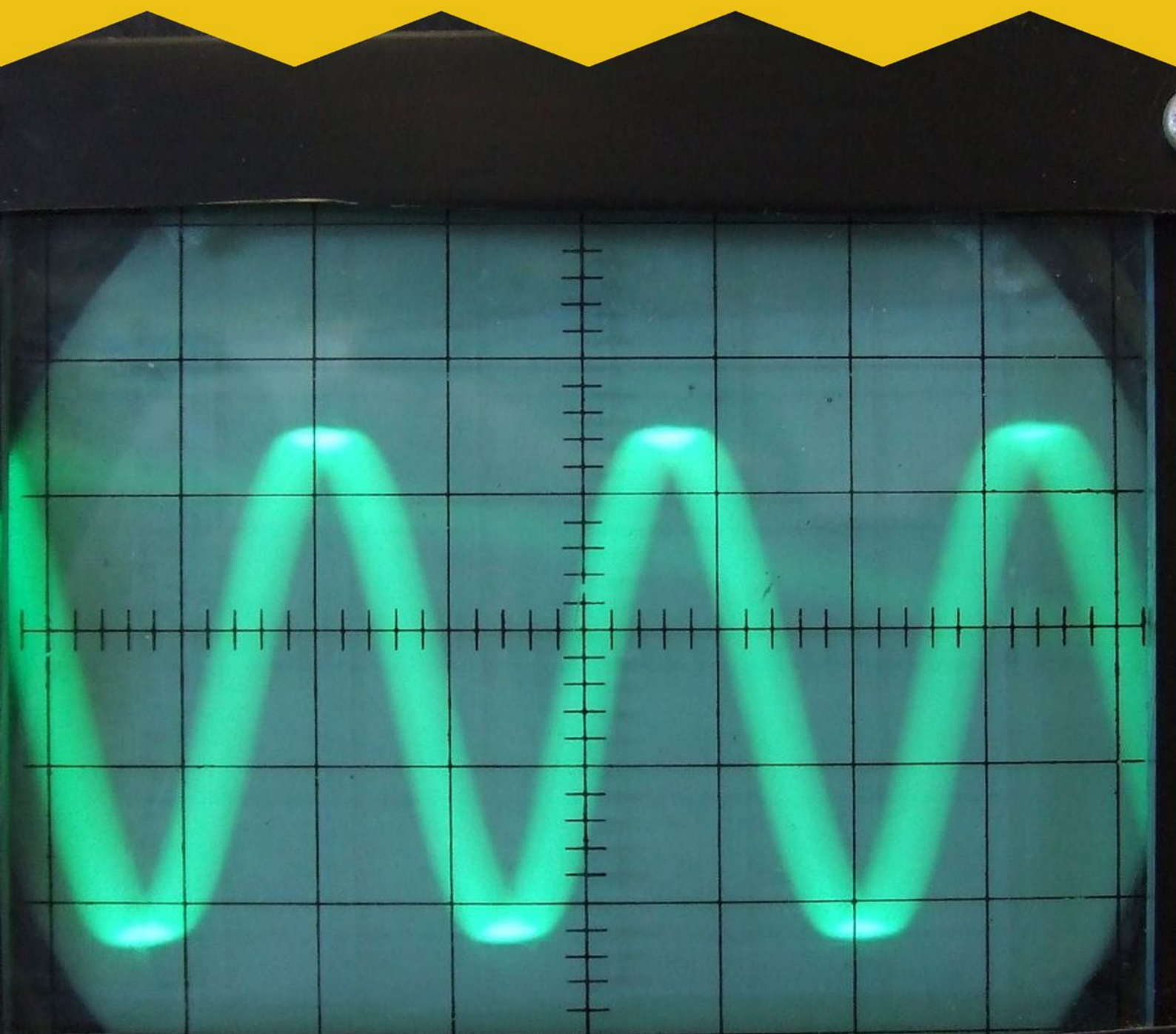


# Rzecz o poezji



MIECZYŚLAW BRAUN

PRZEMYSŁY

## *Rzecz o poezji*

Jeśli nie można patrzeć obojętną twarzą,  
Czy płakać? łez już niema i więcej nie parzą,  
Nie rozczulę westchnieniem i jękiem nie zbudzę, —  
Już westchnienia są obce i łzy wszystkie cudze.  
Pierś tłumi łoskot serca, ból usta zaciska,  
W otchłanie oddalenia spada ziemia bliska,  
I tylko oczy, błędną skierowane władzą,  
Spojrzą nagle — i sekret spojrzeniem wydadzą.  
I znowu nagim wargom, głodnym od milczenia,  
Pragnę słowa zarzucić, jak płaszcz z płomienia!  
O! serce już omdlewa i duszę zachwyca,  
Czy przyjdiesz, jako złodziej, czy jak błyskawica,  
Czy podasz usta wdzięczne, czyli w dzień spotkania  
Śmiertelną dłoń mordercy do ucałowania —?  
Ty władzą nierozumną wypadasz z ukrycia  
I rządysz naszą śmiercią w samym sercu życia,  
Jak na skałę rzucone ziarenko gorczycy,  
Wyrastasz nad głowami drzewem tajemnicy!  
Przyplłyn żywiołem groźnym i jasną łagodą,  
Daj nam języki ognia, ocuć żywą wodą,  
Przybądź do domów ludzkich, otwartych naścięzaj  
I wysokim urokiem czaruj i zwycięzaj,

Podszeptnij słowa klęski, do triumfu namów,  
Poezjo, niespodziana, jak wybuch wulkanów!  
Szukałem cię w niebiosach zimnych i otchłannych,  
Na miesiącach wieczornych po gwiazdach zarannych,  
W szumie drzewnym na wietrze, w modrowodej toni,  
W skupisku czarnomiejskim, w okrutnej symfonji  
Skrzypiących wozów wojny po miedzy bezkresnej  
I w zadumie milczącej i w ciszy bolesnej...

Byłaś w czerwcu w soczystej migotliwej trawie,  
W morzu niebnem witałaś krzyczące żórawie,  
Dzwoniącą słonecznicę jarem bezobłocznym  
Pędziłaś nad jeziora srebliwem urocznym,  
Górnym deszczem po skalnej dźwięczało przełęczu,  
Zaręczonej z barwami dwuobręczą tęczy,  
Wiewem-śpiewem, zapachem przez ziemię szczęśliwą  
Wyciśnięte ustami spijałaś wiośniwo,  
Żeby czarem pijaństwa w kielichy dni przelać  
Ciemne wino, tłoczone przez rożumną czeladź!

Gdy lasy dni szumiące w pniach drzenie przenikło,  
Weszłaś w dom pracą żmudną, znojem, sprawą zwykłą,  
Krzątaniem, siejbą, żniwem i gradem i młócką,  
I zdobyczą i klęską i znów nędzą ludzką,  
Litosnem pocieszeniem, darem miłosiernym,  
Najdrobniejszą radością pod niebem bezmiernem!  
Patrzałaś na porytą w glebie rowów matnię,

Na złamane przy drodze kolisko armatnie,  
Na gruzy miast, na wioski spalone pożogą  
I na usta nieżywe, uśmiechnięte błogo  
Do ciebie, ach, — do ciebie, — więcej do nikogo...

Widziałaś, jasnowidna, doczesne a wieczne  
Przeorania gromadne i wiosny społeczne,  
Bujne pędy, zbroczone liściem krwawem, rdzawem,  
Jak wrzos września, jak zwiędłe sitowie nad stawem,  
Gdy w górze syczał ogień, gdy spadał z pośpiechem,  
Gdy huknął pod bugajem echem i wyśmiechem,  
Kiedy trzasnął drzazgami w krążeniu zawrotnem,  
Przyszło tobie umierać na polu samotnem...

Czerpałaś rozpacz wiedzy po stokroć okrutnej,  
Od wszystkich smutków świata jeszcze bardziej smutnej,  
Bardziej grzesznej, niżeli wszystkiej ziemi grzechy,  
Lecz pełnej przebaczenia, jak pierwsze uśmiechy...  
Naumiało cię życie nędzy nielitosnej,  
Beznadziei ostatniej i zimy bezwiosnej,  
Kłątami, łzami, gniewem w słodkich rymów państwie  
Groziło ci po nocach w samotnem wygnaństwie!  
Opiała woń fjolków godziną wieczorną  
Nad ścierwem ziemi wiała tęsknotą upiorną...  
Łamałaś krzykiem wieczór w oczach pełnych zgrozy,  
Cięłaś cichcem łańcuchy, szarpałaś powrozy,  
Biłaś burzą w brzeg ziemi, biczem ognia smagan,

I obłąkał mi serce natchnienia huragan,  
Ażebym był pod mocą szczęsną twego ducha,  
Jako motyl, ukryty pod liściem łopucha.  
Już mi dzisiaj dzień każdy i każda noc w głębi  
Ciebie, najsłabsza siło, sercu dziewczostębi,  
Już mnie twoje spojrzenie najsmutniej pociesza,  
I morze łez rozdziela, jak laska Mojżesza.

Uderz mnie burzą ognia i oddechem spopiel!  
Niżli miałbym przez myszy być zzarty, jak Popiel.  
A jeśli sercem życia jestem tobie winny,  
Te puste słowa rozwiej jak piasek pustynny,  
Lecz, jeśli twoja złuda najczarowniej błądzi, —  
Rzucę ciebie pod nogi życiu, które rządzi, —  
Lecz, jeśli masz zatruty kwiat słowa na wardze, —  
Poezjo! ja twojemi śpiewami już gardzę!...

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/braun-przemysly-rzecz-o-poezji/>

Tekst opracowany na podstawie: Mieczysław Braun, Przemysły, Warszawa 1928.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>) na podstawie tekstu dostępnego w serwisie Wikiźródła (<http://pl.wikisource.org>). Redakcję techniczną wykonała Marta Niedziałkowska, a korektę ze źródłem wikiskrybowie. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

**Wspieraj Wolne Lektury** i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.